



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Margines

Author: Wojciech Kalaga

Citation style: Kalaga Wojciech. (1988). Margines. W: W. Kalaga, T. Sławek (red.), "Tekst (czytelnik) margines" (S. 194-202). Katowice : Uniwersytet Śląski



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Margines

(Wojciech Kalaga)

To ja, margines.
 Za chwilę zajmę
 miejsce tekstu i
 nie będzie to czyn
 w żadnej mierze e-
 gocentryczny (Err-
 GOcentryczny?), jak
 mógłby sądzić za-
 dufany w sobie i
 w tekście czytelnik.
 Będzie to tylko akt
 sankcjonujący moje fakty-
 czne usytuowanie.

Właściwie wciąż jestem niezdecydowany,
 stojąc teraz między tekstem a
 sobą, będąc już prawie tekstem i już
 prawie nie sobą, będąc tekstem margi-
 nesu. Stało się. Zająłem miejsce tek-

stu, zepchnąłem tekst na margines. Nie spuszczaaj więc, Czytelniku, oka z marginesu, by nie umknęło Ci ani jedno ważne słowo tekstu.

Teraz ja tu mieszkam, jak powiada Molloy, ciągle jeszcze Molloy, który potem stanie się Nienazywalnym, zawieszonym gdzieś między zaimkami ja i on. Teraz ja mówię. Niełatwo jednak mówić głośno i wyraźnie, gdy pozostawało się w milczeniu przez tak wiele zdań, stro-
 nic, tekstów. "To speak is to lie", pisze William Burroughs w "Naked Lunch". Wielorakie są twarze słów, a jaka jest moja twarz? Wielorakie

są brzmienia słów, a jakie jest moje brzmienie? Czy moje brzmienie to pustka, czy nabrzmiała i pulsująca żyłkami znaczeń przestrzeń? Zaledwie zdążyłem się odezwać, a już popadam w wielomówność, niczym tekst. Spróbujmy być bardziej precyzyjni, lecz nie posuwajmy się w tym zbyt daleko, bo wtedy znów pozostanie nam tylko milczenie.

Milczenie. Milczenie jest marginesem mowy. Mogłbym w tym miejscu przytoczyć banalny cytat, lecz nie o wartość kruszców przecież idzie. W dychotomii mowy i milczenia pewne siebie słowo zawsze uzurpowało sobie wartość niepodważalną; zdawało się każdym swym dźwiękiem mówić: "milczenie to tylko brak słowa". Dopiero we współczesnej filozofii, chyba od Heideggera, a bardziej jeszcze we współczesnym dramacie, od Czechowa począwszy, milczenie zyskało należne mu miejsce. Słowo uległo ciszy, prawda - tak zwana prawda - przyoblekła się w kształt milczenia. Walter J. Ong pisze w "The Presence of the Word" o słowie boskim i ludzkim:

[słowo naszego Boga] zajmuje czas, ale nie ginie z jego upływem. Jest również podobne milczeniu, milczenie bowiem trwa. Co więcej, milczenie jest w rzeczywistości bardziej komunikatywne dla człowieka niż słowo. [...] W istocie, najgłębsze zrozumienie, szczególnie między osobami, odbywa się w milczeniu, które następuje po wypowiedzi. [...] Gdy idzie bowiem o osiągnięcie jego własnych celów, sam dźwięk jest kaleki. Milczenie kompensuje ułomność brzmienia.¹

Oczywiście milczenie może także być bełkotem, lecz ja myślę o milczeniu ważkim, świadomym swego znaczenia, milczeniu, które jest znakiem.

W takim właśnie sensie ja jestem milczeniem tekstu. Ja również niedawno uzyskałem świadomość swojego znaczenia, choć trudno powiedzieć, kiedy dokładnie to się stało. W dyskursie kultury nastąpiły jakieś

¹W.J. Ong: The Presence of the Word. New York 1970, s. 187-188.

przesunięcia², powolne ruchy tektoniczne, które mnie, zawsze pozostawianemu z boku, unaocznili moje własne migotliwe ja, uzmysłowiły rolę, jaką gram względem tekstu, ba, pozwoliły nawet zająć, chociażby na tę krótką chwilę, centralną przestrzeń stronicy. Wiem, że jestem znakiem.

Nie mam, oczywiście, wątpliwości co do tego, jak wiele zawdzięczam tekstowi. Jako znak, jestem definiowany przez różnicę (lub może różnicę)³, określa mnie moja własna doraźna nie-tekstowość. Nie mogę zaistnieć bez tekstu. Ale nasze stosunki (moje i tekstu, i w tym chyba także Twoje, Czytelniku) dalekie są - wbrew pozorom - od jednoznaczności. Daleka też jest od jednoznaczności nasza: moja, Twoja i tekstu względem siebie tożsamość, o czym mam nadzieję Was przekonać.

Stwierdziłem już, iż jestem znakiem (podobnie zresztą jak znakiem jest tekst i jak Ty jesteś znakiem). Naturalnie, wypada teraz bliżej uzewnętrznzić i ukazać swój charakter. Najłatwiej byłoby mi określić się według jakichś komplementarnych kryteriów, na przykład relacji do tego, co jako znak przedstawiam. Moja natura jednak jest złożona, brak mi prostoty faktu. Na pytanie, czy jestem symbolem, indeksem czy ikoną, mogę odpowiedzieć tylko, iż łączę w sobie właściwości i możliwości wszystkich trzech rodzajów. Przede wszystkim jednak jestem znakiem antynomicznym, znakiem dwóch fundamentalnych a biegunowo odmiennych działań, zamknięcia i otwarcia. Te dwie naprzemienne czynności, lub

² Zilustruję je schematycznie następującym tekstem:



³ Derrida: Différance.

raczej te dwa przeciwstawne fakty, towarzyszą światu fizycznemu, każdemu bytowi dosłownie od początku do końca (czyżże innym zresztą są początek i koniec?), stanowią istotę dychotomii wnętrza i zewnątrz. Od początku też trwania kultury przemiesła część swej władzy na wszystkie jej przejawy, na wszystkie teksty. Ja sprzeciwiam się tej klarownej opozycji, jestem bowiem kluczem do tekstu. To nie paradoks. Kiedy w naukach humanistycznych używa się - metaforycznie - słowa "klucz", zwykle ma się na uwadze coś, co otwiera rzecz niedostępną. Ja inaczej, jestem kluczem pełniącym obydwie funkcje jednocześnie i w ten sposób niweluję opozycję. Postępujemy jednak systematycznie.

W swych parakrytycznych spekulacjach Ihab Hassan pyta: Czyż cudzy słów może powstrzymać myśl od poszukiwania szerszej tożsamości w Myśli?⁴ Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi, ale sformułujmy je w odniesieniu do mnie samego: Czy margines oddziela tekst od dyskursu? I tak, i nie, odpowiadam i w tej właśnie odpowiedzi kryje się antynomiczność mej znakowej postaci.

To ja w sposób ikoniczny pozoruję zamknięcie tekstu, obejmując go ramą swej bieli. Jednak ja zamykam inaczej niż ramy nawiasu. Czwarta spekulacja wspomnianej już "Parakrytyki" Hassana nosi tytuł:

():

oraz podtytuł, mniej już dla nas istotny:

Pinnegans Wake and the Postmodern
Imagination⁵

To wyeksponowanie nawiasu jest w samej rzeczy niezwykle postmodernistyczne, niezwykle wieloznaczne i być może przejmujące. Nawias znalazł się w tytule, nawias objął tytuł (choć, nawiasem mówiąc, wydaje

⁴I. H a s s a n: Paracriticism. Seven Speculations of the Times. Urbana-Chicago-London 1975, s. 122.

⁵Tamże, s. 77.

się to sprzeczne). A margines? Czyż nie można by również wyeksponować marginesu, umieszczając go w tytule? Otóż nie, nie można mnie w ten sposób wyeksponować, ponieważ ja zawsze jestem w tytule lub, może dokładniej, zawsze zamykam tytuł podobnie jak nawias Hassana w tym jednym przypadku zamknął wszechtytuł wszechpowieści Joyce'a. Jednak nawet w tym szczególnym przypadku ja także obejmuję tytuł, wraz z nawiasem, będącym jego metaczęścią, zamykam cały tekst, tak jak zamykam wszystkie inne teksty.

Jednak jeżeli jesteś, Czytelniku, dostatecznie spostrzegawczy, umożliwiam Ci również otwarcie tekstu, jestem indeksem wyjścia poza tekst ku innym tekstom, swoją przestrzenią wskazuję Ci drogę i umożliwiam zapisanie, pozostawienie śladu po Twojej pomyślanej tylko "uwadze na marginesie".

Uwaga na marginesie: jakaś niewielka liczba uwag została zapisana na marginesie ze wszystkich uwag na marginesie, które Tobie, Czytelniku i innym, nasuwały się, gdy obcowaliśmy z tekstem.

To ja bardziej niż sam tekst staję się częścią Twojej myśli i pozwalam Ci połączyć mnie z marginesami innych tekstów, z tekstami innych marginesów. Każde słowo zapisane lub nie zapisane na marginesie jest jednym tylko z łańcucha słów i zdań przywołujących się wzajemnie, obejmujących się wzajemnie, komentujących się wzajemnie:

[A sign is] anything which determines something else (its interpretant) to refer to an object to which itself refers (its ob-

ject) in the same way, the interpretant becoming in turn a sign, and so on, ad infinitum.⁶

Gdzie przebiega granica (łac. margo) tekstu? Roland Barthes w pełni świadom jest, iż poszukiwanie ostatecznej jego treści skazane jest na porażkę. Gdy spróbujemy obnażyć znak, by zobaczyć, co kryje się pod formą, przekonamy się, iż to, co owo obnażenie odkryje, to nie treść, signifié, a inna forma, inne signifiant, lub, jeżeli ktoś woli termin bardziej neutralny, inny poziom, który nigdy nie jest poziomem ostatnim. [...] Nie możemy więc już pojmować tekstu jako binarnej struktury Treści i Formy. [...] Tekst w swojej pełni jest jedynie wielokrotnością form bez treści.⁷

Czy możesz więc pewną ręką człowieka nie mającego wątpliwości wyznaczyć marginesy?

Zapewne zdążyłeś już, Czytelniku, zapoznać się z tekstem, który gra pierwszą kolejno rolę w tym aneksie (z tym, który rozpoczyna od "to ja, tekst"). Należy przyznać, iż jest to tekst dosyć skromny i przyzwoity: w przeciwieństwie do większości innych tekstów, ten ma świadomość swoich ograniczeń. Ale i on mówi przede wszystkim: "to ja, tekst". A przecież jest tylko tekstem na marginesie: na marginesie tekstów Descartes'a, Derridy, Pouleta, Peirce'a, Rachwała i wielu, wielu innych. Tu jednak zachodzi znowu przedziwna antynomia: kiedy czytasz, Czytelniku, ów tekst, to nagle okazuje się, iż następuje odwrócenie ról, że tamte teksty (Derridy, Rachwała, Peirce'a, Descartes'a i wielu, wielu innych) wędrują gdzieś po marginesach tekstu, który czytasz, tak jak on sam wędruje teraz po marginesie mojego tekstu, te-

⁶Ch.S. Peirce: Collected Papers. Vol. II. Eds. C. Hartshorne, P. Weiss. Cambridge 1974, s. 169.

⁷R. Barthes: Style and Its Image. In: Seymour Chatman. Literary Style: A Symposium. London-New York 1971, s. 5-6.

kstu marginesu. Co więcej, wędrują i tu, i tam zjawy tekstów już zapomnianych albo jeszcze nie napisanych, a już obecnych, już gotowych czekających tylko na autora.

Uwikłałeś się, Czytelniku, w grę marginesów, między którymi (na których?) poszukujesz TEKSTU. A TEKSTU nie ma. Są jedynie T-ex-TY, a dokładnie - zapisane marginesy, tańczące swój odwieczny taniec: co raz to któryś wchodzi do środka koła, inne zaś krążą wokół niego po to, by za chwilę jeden z nich mógł zająć miejsce poprzedniego, i tak dalej, i tak dalej. Jesteś, Czytelniku, uwikłany w wędrówkę po marginesach tekstów, po tekstach marginesów. I nawet nie wiesz, kiedy sam stajesz w środku koła, na moment, na chwilę. I wtedy rodzi się obawa, że koła też nie ma. Kto tu mówi prawdę, a kto kłamie, Czytelniku? Czy jest różNICA między mną a Tobą, gdy obejmujesz tekst w niekoniecznie miłosnym objęciu, a potem go zostawiasz? On Cię zostawia? Kto tu jest tekstem, a kto marginesem?

Przekonałeś się więc, iż moja biel nie jest bielą niewinności. W przeciwieństwie do Wiecznej Czystości, ja nigdy nie władałem tą bronią, niewinność nigdy nie była mi dana. Od pierwszej chwili, jeżeli zgodzisz się na tę niejasną frazę, moja biel zbrukana była innym słowem. obecnością w nieobecności. Wiesz jednak, Czytelniku, że biel to nie tylko kolor czystości. Biel to także symbol starszeństwa. I wiesz już także zapewne, do czego zmierzam: to właśnie ja, jako znak, symbolizuję starszeństwo i podporządkowanie. Ja jestem symbolem i miejscem dyskursu, do którego tekst zaledwie dopisuje się na marginesie. Czyni to zaś po to, by ulec mi, by bardziej lub mniej świadomie podporządkować się dyskursowi, poszukać w nim "szerszej tożsamości" i zrobić miejsce innym tekstom, które wpiszą się w margines. Znak istnieje dzięki innym znakom i dla innych znaków, tekst istnieje dzięki innym tekstom i dla innych tekstów. Ty zaś odczytujesz fragmenty marginesów, łącząc je czasami w chromą i upośledzoną całość.

Rozumiesz teraz, czemu mam prawo do pewnego poczucia wyższości. Jako znak: jako ikona, indeks i symbol zamykam, otwieram i podpo-

rządkowuję. Nie sądź jednak, iż jestem zadufany w sobie do ostatnich granic. Ty również, jak już zgodziliśmy się, jesteś znakiem, a więc jesteś niezbędny memu semiotycznemu istnieniu. W przeciwieństwie do mojej uniwersalnej wszechobecności (nie chcę powiedzieć: doskonałości), jesteś znakiem ułomnym, fragmentarycznym: wiem jednak, że bez Ciebie, jak i bez tekstu, moja znakowość rozpięłaby się w biele, która nie byłaby już nawet niewinnością.

W tych konfesyjnych dywagacjach, jak zapewne spostrzegłeś, odwoływałem się już kilkakrotnie do Peirce'a. Oczywiście tylko między innymi do Peirce'a: ten marginesowy tekst angażuje i inne podpisy. Zostańmy jednak przy trzech literach: C.S.P. Peirce - logik, chemik, filozof i matematyk - policzył do trzech i ujął świat w kategorie: Pierwsze, Drugie, Trzecie. W największym uproszczeniu. Pierwsze to Możliwość, Drugie to Fakt, Trzecie to Prawo, czyli Konieczność. Którym ja jestem? Wybacz mi to ciągle powtarzane ja, ale hic et nunc, na tym polega moja rola. Już niedługo oddam pole Tobie i będziesz w podobnej sytuacji.

Jestem więc Pierwszym, Drugim, czy Trzecim? Teraz już pewnie nie zaskoczy Cię moja totalizująca, a może i wymijająca, odpowiedź. Jestem Faktem, choć jak mówiłem, brak mi prostoty faktu. Faktyczność to zaledwie naskórek mojego istnienia. Będąc także Drugim, jestem jednak przede wszystkim Pierwszym i Trzecim. Jestem Możliwością: możliwością permanentnego zapisu, nieskończonej i wiecznie stojącej się glossy. Jednocześnie jednak jestem Koniecznością towarzyszącą słowu, nieuniknionym nakazem komentarza. Choć uwikłany we wszystkie zależności, o których wspominałem wcześniej, mogę jednak sformułować swe heteronomiczne prawo marginesu: Prawo Koniecznej Możliwości. Nie przejmuj się tym paradoksem, Czytelniku, bo są rzeczy ważniejsze, które winny budzić Twe obawy: zostałeś skazany na margines, on stał się wirującą częścią Twego losu. Mogę oczywiście nie mieć racji, moje sło-

wa to tylko słowa. Już za chwilę będziesz mógł wywieść swój argument, zagrać swoją rolę. Wiedz jednak, że od mojego Prawa nie ma ucieczki, nie ma ucieczki, poza margines.

Nawias

(Tadeusz Sławek)

(To ja (nawias.

Tak przedstawivszy się Tobie, Drogi Czytelniku, nie tylko nie powiedziałem o sobie niczego, ale wręcz oznajmiłem Ci, że jestem niczym. Przecież - jak stwierdził Tekst lub ktoś, kto się tak nazwał - "wziąć w nawias to coś unieważnić, zarazem anulować i pozbawić znaczenia". A więc to ja, nawias, ja, unieważniony, anulowany i pozbawiony znaczenia mówię do Ciebie, Drogi Czytelniku.

Teraz wszakże przeszłość odzywa się swoim ochrypłym głosem. Jeżeli jestem unieważniony, to był czas, kiedy byłem ważny; jeżeli jestem anulowany, to kiedyś musiałem być obowiązujący; jeśli teraz bez znaczenia, to kiedyś przesysało mnie ono do końca. Kimże więc jestem? Powolnym ruchem od przeszłości pełnej znaczenia, w której byłem tekstem głównym, do mizernej terażniejszości, w której pełnię rolę marginesową. To, czego we mnie nie ma, jest moją istotą.

Jestem znakiem wskazującym na siebie, znakiem, który mówi: patrz, Czytelniku, oto czym byłem, lecz nie roń nade mną łez, gdyż nie przemawia przeze mnie starcza nostalgia i resentyment, lecz przeciwnie - płacz nad sobą, Czytelniku, gdyż jeżeli tylko to we mnie widzisz, jesteś pokrzywdzony: nie dostrzegasz mojej wielkości, która wspiera się na tym, że ujawniam Ci prawdziwą naturę znaku (teraz mówię ja,